

HELENA GRZESIK
ur. 1925; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Kośminek to dzielnica zapomniana, zaniedbana
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dom rodzinny, dzieciństwo w dzielnicy Kośminek

Kośminek to dzielnica zapomniana, zaniedbana

Kośminek to chyba i dzisiaj jest dzielnica zapomniana, zaniedbana i właściwie nic się tam nie zmieniło, prawie nic się nie zmieniło. Bo przed wojną to była taka dzielnica robotnicza, to właściwie już peryferia Lublina, to już Lublin się kończył, tu już było lotnisko Plage Laszkiewicza, gdzie dzisiaj jest już to wszystko zabudowane. Więc tamte te uliczki nie wybrukowane, nie zelektryfikowane, nie skanalizowane. Właściwie to była biedna dzielnica. Ulice w mieście to już były wybrukowane i oświetlone i w ogóle, a na Kośminku to nieraz brnęło się w błocie jak był deszcz jesienią i było ciemno i tak dalej. No więc to wtedy bardziej już tak te ulice znałam, szłam tędy Zamojską, aż tam do Katedry. A tak to przeważnie przebywało się w swojej dzielnicy. No, to życie było wydaje mi się bardziej takie jakieś spokojne, bardziej przyjacielskie i bardziej wesołe i takie bezpieczne wydaje mi się przed wojną aniżeli dzisiaj. Ludzie byli jakoś bardzo ze sobą zżyci, odwiedzali się i rodziny i sąsiedzi byli bardziej zżyci. No mają mama to była taką ciocią ogólną, taką pielęgniarką. Gdzie kto zachorował, trzeba było bańki postawić czy tam w ogóle, to już moja mama. Było tak bardzo sympatycznie, dlatego że ludzie zapraszali, częstowali się, jeżeli się nie zapraszali, to częstowali się wzajemnie czy ciastem, czy tam w ogóle coś świątecznego, jakąś tam potrawą, no zresztą tam byli też bardzo biedni ludzie, na przykład taka kobieta, która była żebraczką. I proszę sobie wyobrazić, że jakaś matka porzuciła dziecko i ona przyjęła to dziecko i ona właśnie jako żebraczka z tej jałmużny wychowała tego chłopca i on skończył studia i później ta matka się zgłosiła. Ta jego, która go urodziła. I wtedy ta przedstawiła, że to jest twoja matka, a on powiedział "nie ta matka, która urodziła, tylko ta, która wychowała" i nie chciał znać tamtej matki. Było bardzo dobre współzycie i wszyscy sobie pomagali wzajemnie. Było bardzo dużo dzieci. Właśnie bo wszyscy chodzili do jednej szkoły jeżeli nie do klasy, to do szkoły i w ogóle to właśnie dzieci tak spędzały czas przeważnie na ulicach, bo ulice były spokojne (...) można było się spokojnie bawić. Tam zresztą był taki plac, tam się zjeżdżało na sankach w zimie, czy latem tam piłka czy coś takiego, zabawy różne. Było bardzo ciekawie, bo mieszkali tam różni ludzie, na przykład Żydzi, prawda, przed wojną. Więc nie pamiętam już dokładnego nazwiska ale zawsze się mówiło, że się kupowało 'u Hejnyka'. Był sklep, ale wiem, że oni się bali. Ponieważ później, przed wojną, takie pikiety chyba z KUL-u studenci urządzali: 'nie kupuj u Żyda', czy tam coś malowano, prawda, na drzwiach. Więc tam okiennice były zamknięte i tam z frontu od ulicy wszystko było pozamykane, wchodziło się z korytarza. No i w tym sklepie było wszystko, jak to się mówi 'mydło i powidło'. Wszystko można było kupić. I był taki zwyczaj,

że ten sklepikarz miał swój zeszytik i mamusia miała swój zeszytik i po prostu wpisywali sumę a dopiero przy końcu miesiąca rozliczali się. Jeżeli sumy się zgadzały - wszystko było OK. I nie było żadnej różnicy. Na przykład w szkole też miałam koleżankę Żydówkę. Tam nie robił nikt żadnej różnicy, nie było tak jak dzisiaj się odczuwa, że młodzież jakiś antysemityzm, jakiś w ogóle takie nieprzyjemne historie. Tam nie było żadnej różnicy, czy narodowość, czy religia, czy w ogóle. Przed wojną tu nie było żadnej różnicy. My na przykład, ci Żydzi, jeżeli obchodzili święta zawsze przynosili nam macę i w ogóle, dzielili się z nami, tam jakąś wątróbką, a tym a tamtym, prawda i tak wzajemnie było, zapraszanie się wzajemne i takie... bardzo to było miłe.

Data i miejsce nagrania	2000-12-11, Lublin
Rozmawiał/a	Milena Migut
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"